Nr. 46. Lwów, Sobota dnia 13. Listopada 1875. Rok VII.

SZCZUTEK

Szczutek wychodzi od roku 1869 co Niedzielę.

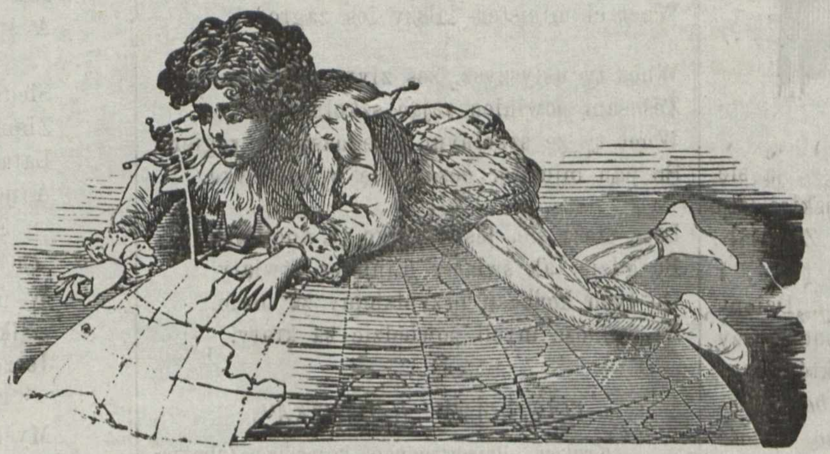
Prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową kosztuje całorocznie 10 złr., półrocznie 5 złr., ćwierćrocznie 2 złr. 50 ct., miesięcznie 85 ct.

W Wielkiem księztwie Poznańskiem 5 talarów.

We Francji, Szwajcarji i Włoszech całorocznie 21 franków.

Prenumerować można w redakcji „Szczutka“ przy ulicy Sobieskiego, gdzie sklep Jürgensa, pod liczbą 4 I. piętro; we wszystkich księgarniach i ajencjach dzienników i we wszystkich urzędach pocztowych.

Reklamacje nie opłacają się.
Listy przyjmują się tylko opłacone.
Manuskrypta nie zwracają się.



Prenumerata we Lwowie kosztuje z przesyłką posztą miejscową do domu całorocznie 10 złr., półrocznie 5 złr., ćwierćrocznie 2 złr. 50 ct., miesięcznie 85 centów.

Numer pojedyńczy kosztuje 20 ct.

Dodatek zawiera łamigłówki, szarady, zadania szachowe i inseraty.

Inseraty drukują się za opłatą 6 ct. od wiersza drobnym drukiem w jednej szpalcie. Stronica inseratowa zawiera cztery szpalty.

Inseraty przyjmuje: Administracja Szczutka; drukarnia K. Pillera; Ajencja W. Piątkowskiego przy placu katedralnym.

W Wiedniu: Ajencje Haasensteina Vogel. — W Berlinie: Rudolf Moose.

PISMO SATYRYCZNO-POLITYCZNE.

Rumacje.

Na początku *„nadziejom naszym“* obiecali,
Że będą mogły mieszkać w rajchsratowej **sali**,
Lecz wnet — gdy tam biedaczki dostały po grzbiecie —
Kazano im w ministra mieszkać **gabinecie**,
Aż dziś — z kąd się to wzięło, zapewne zapytasz —
Rugują te sieroty znowu na **kurytarz**; —
Więc, jeśli je tam jeszcze despekt nowy spotka,
To chyba się im każą wynieść do — — **wy......!** —

Doktor Eventus.

Mówili: „Sprawa chorą, lecz ma dla niej leki
Nasz doktór cudotworny: minister bez teki“,
A doktor do kuracji wziąwszy się co skorzej
Wkrótce pomógł biedaczce — z lepszego na gorzej,
Lecz nie zrażon recepty wciąż nowe układa, —
Co zapisze, to chora znów gorzej zapada. —
Pytania zatem sobie tu pozwala *Szczutek*
Jeśli tak niepomyślnym jest kuracji skutek,
Ilekroć by też chora w rękach tego zucha
Gdyby śmiertelną była, już oddała ducha?

Fatalna omyłka.

(Do historji „Przeglądu lwowskiego.“)

Durny Edzio lwowski czytał w książce p. Gautiera; *„obok szczerości i nauki, pisarz katolicki ma jeszcze obowiązek pewnej podniosłości umysłu, pewnego sursum;“* przeczytawszy te słowa uważnie rzekł sobie pomieniony Edzio: to *sursum* podoba mi się, każe sobie to, jako godło moich prac wydrukować, zamiast monogramu na listowym papierze. Rzekł i wydrukował — ale zecer niebaczny zamiast włożyć r włożył s — i zamiast zalecanego przez Gautiera *sursum*, dziwne godło przylepło naszemu Edziowi oto: *„sus sum.“* Autentyczny list z tem godłem leży u nas w redakcji.

Bardzo śmieszna kronika galicyjska.

Poniedziałek. *Rozchodzi się pogłoska*, *że* ministerjum przygotowuje zamach na radę szkolną. Skutki tej pogłoski okropne, na horyzoncie polityki galicyjskiej straszne chmury, a z dzienników biją pioruny. Naród galicyjski strwożony pyta się: **co to będzie?**

Wtorek. *Pogłoska staje się prawdopodobną.* Dzienniki biją na alarm. „Czas“ wzywa do bezwzględnej opozycji, „Dziennik polski“ wyklina Ziemiałkowskiego, „Ojczyzna“ teremtuje na ministerjum, w ogóle wielki gwałt i zamieszanie. Naród galicyjski strwożony pyta: **co się stało?**

Środa. *Pogłoska staje się prawdopodobniejszą.* Ogólne wzywania do opozycji; rada szkolna ma się podać do dymisji, minister-rodak ustępuje, delegacja opuszcza radę państwa i t. d. Naród galicyjski zaciekawiony zapytuje: **o cóż chodzi?**

Czwartek. *Pogłoska — faktem.* Ministerjum zrobiło z rady szkolnej karykaturę, nagroda za wysługiwanie się odebrana. Horyzont galicyjskiej polityki zaczyna się rozjaśniać. Wobec faktu pioruny dziennikarskie zmieniają się w drobny deszczyk. Naród galicyjski uspokojony pyta: **co się działo?**

Piątek. Paragraf trzeci otrzymuje sankcję i pojawia się w dzienniku urzędowym. Horyzont polityki staje się pogodnym. „Czas“ przysięga, że nigdy do opozycji nie wzywał; „Dziennik polski“ przychodzi do przekonania że Ziemiałkowski mógłby pozostać — a naród galicyjski zdziwiony woła: **coś tu było?**

Sobota. Rada państwa większością głosów uchwala wniosek Wildauera, §. 3. wchodzi w życie i wojna skończona. Horyzont już całkiem jasny. „Przegląd polski“ pisze: zamiast bezwzględnej opozycji zdobądźmy się na bezwzględne zaufanie, inne dzienniki trochę jeszcze mruczą — a naród galicyjski zadowolony zasypia i przez sen śpiewa starą piosnkę: *Co było, a nie jest, nie pisze się w rejestr — jakoś to będzie* — i kronika skończona.

Polityk lwowski.



— Już niema rady, panie tego, ja się teraz sam zabiorę do polityki galicyjskiej. Oto panie tego ja trzymam z panem Ziemiałkowskim, z delegacją naszą panie tego, i powiadam co Narodówka ma recht i „Dziennik polski“, panie, także, a najmądrzejszy z nich jest „Przegląd polski“, który powiada, abyśmy panie tego zamiast *bezwzględnej opozycji*, mieli *„bezwzględną ufność do korony.“* My, panie tego, w Galicji nie znaczymy nic — my panie tego cicho siedźmy, i chwalmy Boga, że nas panie tego nie wyrzucają. Albo to nam źle, panie, czy co? O człowiek gada co chce i krzyczy. jak chce, mój panie i policji się nie boi.

To panie warjaty tylko krzyczą, że im źle. Ot naprzykład: jakiś Niemiec postawił wniosek, panie tego, aby zniesiono loterję — i myślałby kto, że zniesiono; nieprawda, bo w Austrji prawa narodowe jeszcze szanują, a ja panie z historji wiem, że za polskich czasów panie tego, nie było loterji ani jednej, bo my sami nigdy nie umieli gospodarować. Więc, panie tego, ja także kraj kocham, a o konstytucję się nie boję, bo mam zaufanie i postawię ekstrakto 25, — na szczęście naszej polityki, panie tego i już.

NA TEMAT

ostatniej przemowy pana Stremayera.

Jeżeli synu chcesz być pedagogiem,
Pamiętaj własny poniewierać naród,
Masz ministerjum kłaść na równi z Bogiem,
Germanizacji szczepić w dzieciach zaród!

Gdybyś przeciwnie — od czego broń Boże —
Śmiał utrzymywać, że dla polskiej młodzi
Jedynie Polak sternikiem być może.,.
Wnet ci minister dalszy los zagrodzi.

Wnet ty usłyszysz, żeś złym pedagogiem,
Żeś sam powinien zająć szkolną ławkę,
Wnet ty ze szkolnym pożegnasz się progiem,
Bo pan minister poszle cię w odstawkę.

Lecz ciesz się, jeślić tylko to spotkało,
Bo gdzie tak światły minister oświaty
Do tych koncesji przyjdziemy za mało,
Że wolność myśli powiedzie za kraty.

TELEGRAMY „SZCZUTKA“.

Kraków. Przedstawiono komedję p. Zaleskiego, ale nie zgadzamy sie wcale na werdykt recenzentów lwowskich. Autor kompromituje piękną Melpomenę, bo zamiast grać komedję „Przed ślubem“ jak zwyczaj każe, jest sobie u niej jak w domu. Został też „wywołany“ z za kulis i gdy posłuszny temu wyrokowi, ukazał się w loży dyrektorskiej, banicję jego szalonemi oklaskami przyjęto.

Wiedeń. Rozeszła się pogłoska, że miejsce Ziemialkowskiego zajmie w ministerstwie Wodzicki. Ztąd powstało, iż jeden z członków koła polskiego powiewiedział „ziemia“ nam się z pod nóg usuwa, trzeba więc puścić się na „wodę“

Konstantynopol. Wielki wezyr otrzymał dymisję za to, że Ignatjewowi, który mu robił wyrzuty, że Turcja Hercogowiny stłumić nie może odpowiedział: „A wam, panowie moskale, czy było łatwo w r. 1863 przytłumić powstanie Polski?“ oraz dowodził, że skoro Europa nie interwenjowala podówczas na rzecz Polaków, to gdyby teraz wzięła za oręż w sprawie Hercogowińczyków i Bośniaków, świat by ją posądził o brak konsekwencji.

Listopad,

(dumka przy kominku)

Lecą liście z drzewa
Co nie wzrosło wolne,
Coraz cieniej śpiewa
Jedno ptasze „rolne“

★

Cienko śpiewa, cienko,
Bo mu jeść nie dali —
Nic mu jeść nie dali
A śpiewać kazali...

★

Siedzi ptaszę smutne
Ziemia mu obrzydła:
Latać mu kazali,
A podcięli skrzydła...

★

„Co ja biedny pocznę“...
W myślach się zacieka —
„Nikt się nie zlituje,
Jeszcze kpią z człowieka“!,..

★

Myśli ptaszę myśli,
Nad swą dolę biada,
A tu liść za liściem
Pod nosem mu spada...

★

Nie frasuj się ptaszku,
Źle ci na twej grzędzie,
Lecz pociesz się myślą
Że jakoś to będzie...

★

Że jakoś to będzie
I to z przyszłą wiosną
Jedne liście spadną
A drugie wyrosną...

★

Lecz uważaj, ptaszku,
Abyś w błąd nie popadł:
Bo kto wie czy w kwietniu
Nie będzie — ***listopad?...***

F E J L E T O N.

ŻÓŁTE PIEŚNI.

EVOE.

V.

Gwiaździsty deszcz
Potopem grozi mi!...
Po żyłach dreszcz
Wulkany mam we krwi!...

Życie z mych warg
Kochanki całus ssie;
Namiętnych skarg
Rój z wnętrza mi się rwie.

Jej piersi śnieg
Mych piersi topią żary...
I... czasu bieg
Zatrzymał swe sztandary!

Szum, zawrot, woń,
Błyskawic w oczach lot!...
Jej wrzącą skroń,
Mojego serca młot.

Splecionych ciał
Laokonowy krąg
Zwycięzki szał
Do miękkich chwycił rąk!

W pościeli z mgły
Majową rosą zlane
W altance bzy
Milczały, wiosną pjane.

Lecz mrok co nikł
I ranek cały w bieli,
Słały nam krzyk:
— Obudźcie się, Anieli!

I zcichły wraz...
I każdy ziemski głos
W oddal się niósł,
Nie śmiejąc zbudzić nas...

Bo Eros, tuż,
Z palcem na ustach stał,
Zasłoną z róż
Kryjąc nasz boski szał.

Altanka ta...

VI.

Altanka ta, przywilej dziwny ma!...
W niedługich dniach widziała śluby dwa!
Tenże sam szept, westchnienia, jęk i szał,
Rozkoszy krzyk ten sam w niej dwakroć brzmiał!

Nie mogłem wejść — lecz przez zasłonę bzów
Ujrzałem Ją — jak cudnie mdlała znów,
A w drzwiach stał Eros, jako wierna straż —
W bezczelny grymas wykrzywiając twarz!...

O.



(Z albumu „Szczutka".) Portrety ze świata artystycznego.

Pani Aniela Aszperger od lat kilkudziesięciu jest filarem i chlubą Lwowskiej sceny. Od lat kilkudziesięciu nazwisko Aszperger przywołuje każdemu na pamięć jakieś wzniosłe lub tkliwe wrażenie, zawdzięczone kreacjom wielkiej artystki. Pani Aszperger posiada z tego tytułu między publicznością wielu wdzięcznych dłużników, a lista ta wzrasta po dziś dzień. Pani Aniela jest ostatnim niestety zabytkiem z dawnej świetnej przeszłości sceny Lwowskiej z czasów Smochowskich, Nowakowskich, Benzów, Dawizonów i innych, z któremi dzieliła chwałę i zasługi. Jest ostatnią przedstawicielką minionej — a wzorem dla nowej szkoły. Należy ona do owej starej gwardji: *qui meurt mais ne se rend pas*. Młode gwardje dzisiejsze miewają zwyczaj odwrotny. (Poddają się nieraz, ale nie umierają z tego nigdy....) Jako artystka umie pani Aszperper w swych kreacjach łączyć przekonywającą prawdę uczucia z pewnym szlachetnym *patosem*. Z tego względu należy żałować, że pani Aszperger nie jest delegacją galicyjską i nie występuje na scenie politycznej. W takim razie potrafiłaby pewnie przeprowadzić wszystkie swe wnioski, a przynajmniej umiałaby zjednać sobie posłuch i poważanie. Jeden z fejletonistów *Nowej Pressy* zrobił z pani Aszperger niedawno Niemkę. Pominąwszy już tę okoliczność, że pani Aszperger nie może być odpowiedzialną za nazwisko swojego męża, że sama jest rodem z Warszawy, i że pod rodzinnem swem nazwiskiem najpierw zasłynęła w całej Polsce, — pani Aszperger (jak powiedzieliśmy wyżej) jako artystka posiada obok *patosu* także *poczucie prawdy*, podczas gdy Niemcy posiadają sam tylko *patos* bez uczucia, bez prawdy i — *bez sumienia!*

Imci pan Onufry.



— Owoś znowu wielkie jambarasy w majstracie — a wszystko przez tych prefesorów, co to się paszą na majstrackiem chlebie. Do tego oś przyjdzie, co nawet samego burmistrza wysadzą te prefesorskie jentrygi i kunszachty. Furt im dawaj taj dawaj pieniądze na ich wymysły, a naród mieszczańskij nie ma z tego wszystkiego nic, ino kłopot. Teraz znowuś każą wybierać konsyljarza nowego do tej rady szkolnej, co to pan minister z Wiednia tak zkunirował. Mój kum, ten woźny z gubernji powiadał u Naftuły, co ten minister, to także fajnyj ptaszek. Jak tu był we Lwowie, to się wszyscy kłaniali, a on fort kiwał głową i powiadał, co bardzo Polaków kocha. Nasi panowie uczeni, zwyczajnie jak uczeni, uwierzyli w pana ministra jak w ewanielję, a Niemiec tymczasem jak wrócił do Wiednia — taj Pac — zaraz po łbie całą radę — i nic się nie zdała cała kłanianina taj kumplementa. Nawet mój kum z gubernji powiada po cichu, co ten minister nie bardzo po pańsku sobie postąpił — a drugi mój kum pan Maciej, co nie jest woźnym, powiada prosto z mosta, co pan minister z nas durnia zrobił, jak się patrzy. A w gazetach pisało co jeden pan delegat do Wiednia, jakiś bardzo uczony profesor, to taką kapitułę wyciął za to panu ministrowi przy wszystkich, co się minister aż pocił. Owoś racja je, cobyśmo mieszczany, kiedy już mamo wybierać nowego konsyliarza do szkoły wybrali tego pana uczonego na konsyljarza, naj wiedzą ministry, co sobie mieszczaństwo lwowskie na nosie grać nieda, i co z narodem trzyma. Ino że zawsze wlezą tacy, co psują, i ja znam oś takich mieszczanów, co tam mają swego jakiegoś kandydata ni z pierza ni z mięsą, ot sobie profesorzyna — ino że je dumny i bardzo na to dmucha, co z mieszczanami je w kumostwie. Owoś temu paniczowi najby powiedzieli, coby się jeszcze uczył siebie zanim będzie, konsyljarzował. Powiadają co nie napisał jeszcze żadnej książki i ponoś nie wiele czytał ino zwyczajnie ambit, bo się pokumał z niektóremi mieszczanami, z których także w mieście nie wielka parada, bo znają sąsiedzi jak kto siedzi. Owoś pilnować się trzeba, cobyśmo się nie wyrychtowali na pośmiewisko ludzi, cośmy się ministrów zlękli a wybrali konsyljarzem panicza, któremu się zachciało pierwej konsyljarzować, nim się jeszcze czego nauczył. *Taj tylko.*

Sprostowanie.

Gazeta narodowa dowodzi jakoby autorem fejletonu, zamieszczonego w N. Freie Presse p. n. „Aus dem polnischen Theater" podpisany literami W. G. był niejaki żyd Wilhelm Goldmann. Czuję się zniewolony oświadczyć że litery W. G. oznaczają moje właściwe nazwisko **Wutscherling Galgendieb.**

Autor fejletonu.

Rozmowa Gogątek.



— Ty! wiesz o nowym skandalu? W krótce powstają we Lwowie aż dwie nowe księgarnie.

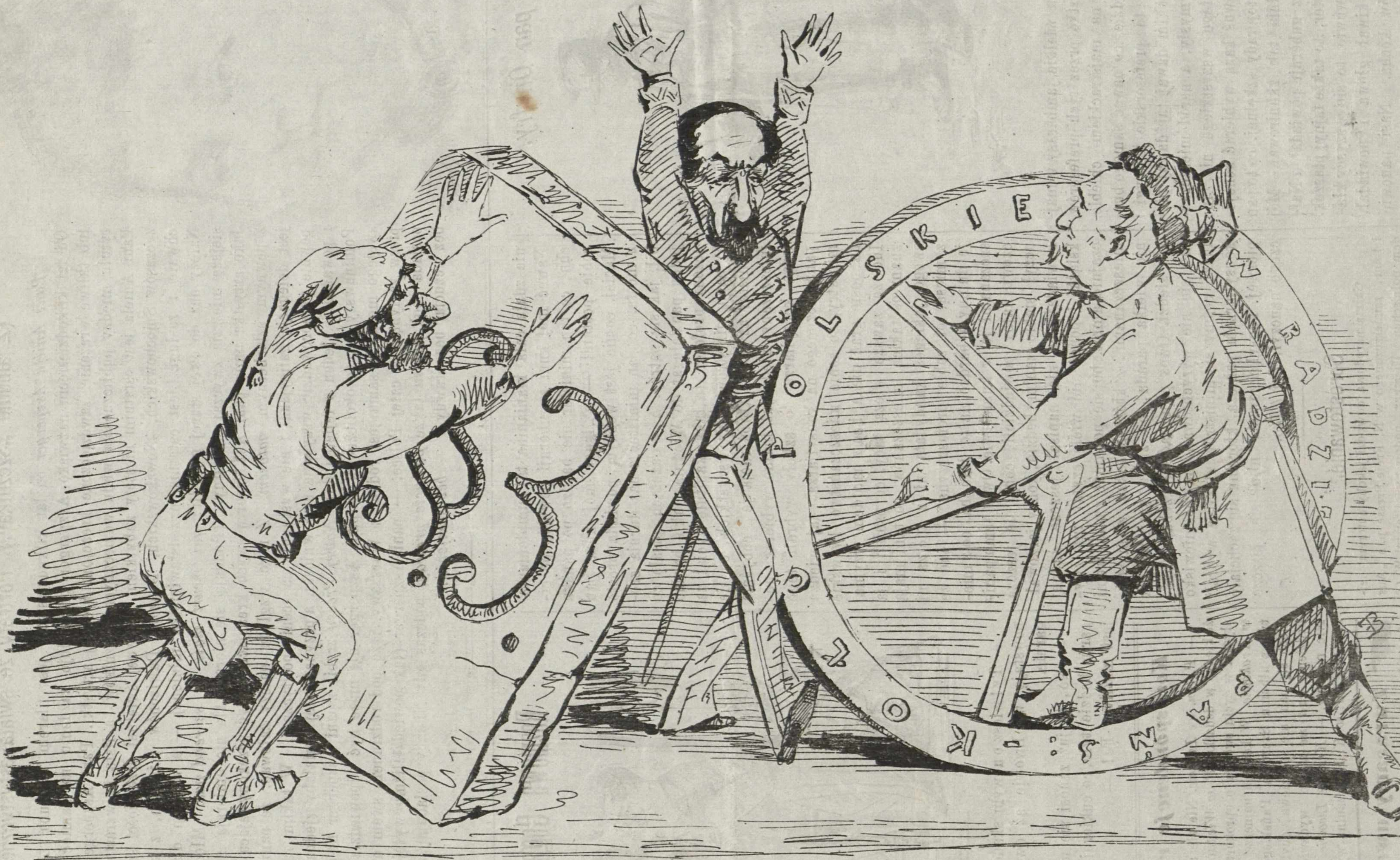
— No, to już zanosi się na to, że księgarń będzie tyle, co cukierni; to tylko u nas jest możliwe. Fe! —

Korespondencje redakcji.

— *P. Sm. we Lwowie.* Nie złe ale za długie. Może kiedyś w dodatku. *R. w Wiedniu.* Czy pan nic nie słyszał w życiu swojem o prokuratorji? — *K. k. w Krakowie.* W każdym nomerze będzie odtąd portret z albumu Szczutka. Pańskiego protegowanego niech się pan nie spodziewa, chyba wtenczas, gdy będziemy *czarne* album wydawać. — *Sk. w Rt.* Nie możemy. — *Krz. we Lwowie.* Już zapóźno dostaliśmy. *M. w K.* Haliczanina wysłaliśmy. —

☛ Zwracamy uwagę na dodatek inseratowy, w którym odtąd będziemy drukowali nowelki i humoreski.

Między twardym młotem a miękkiem kowadłem.



ZIEMIAŁKOWSKI: „Gwałtu! Zduszą mnie! obywatelu rodaku, przynajmniej ty nie ciśnij tak bardzo!“
OBYWATEL-RODAK: „To z początku tak bardzo boli, wkrótce każemy wywatować to koło — tylko cierpliwości!“

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Liberat Zajączkowski.

Czcionkami K. Pillera.

Nr. 46.
OGŁOSZENIA
przyjmują się za opłatą 6 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drukiem drobnym.

Dodatek do Nr. 46. Szczutka.

Sobota dnia 13. Listopada 1875.

!! Nakład 2.000 egzemplarzy !!

Nr. 46.
OGŁOSZENIA
przyjmują się w biurze redakcji Szczutka, ulica Sobieskiego l. 4 1. piętro, w Ajencji dzienników pana W. Piątkowskiego przy placu Katedralnym; w Wiedniu: p. A. Oppelig, Wollzeile.

Zagadka.

Jam nie z kości ani z ciała,
Choć z nich bytność moja cała,
Także duchem się nie mienię,
Choć mam w sobie jego tchnienie,
Żyję ale nie mam czucia,
Chociaż nie brak mi uczucia,
Objawiam rozum i cnotę,
Lub zdradzam fałsz i ciemnotę,
Nie będąc światłem rozświecam,
Nie będąc ogniem żar wzniecam,
Lekkość ma nad wyraz wszelki,
Jednak bywam wagi wielkiej,
Nie jestem mieczem a ranię,
Bez leków ból goić w stanie,
Czasem w świecie wiele znaczę,
Czasem nikt wzgląd mieć nie raczy,
Jednak podły i wart kary,
Kto mi nie dochowa wiary.

Rozwiązanie Zadania konikowego z nr. 45.

Chowano zacność w Polsce — bo znali to starzy:
Że się nie zawsze w życiu i nie wszystko darzy,
Że majątek rzecz ślizka, że sława przechodzi,
Że często bogacz biednych, światły ciemnych rodzi,
Ztąd ni w chwałę, ni w skarby szlachcic się fundował,
Lecz, by poczciwe imię dzieciom dochował!
Przeto w każdym domu bywała nauka,
Co przechodziła wiernie z przodka na prawnuka,
I rodzinnej praktyki w sercu skarbiec złoty
Utrzymywał rodziny i w narodzie cnoty....

Kotyljon i Kadryl.

Fotografja bez retuszu.

I.

Dziś o trzeciej z południa.

Przy ulicy łyczakowskiej nie pamiętam pod jaką liczbą, na szerokiej bramie dwupiątrowej kamienicy, czytać można było, tym razem ortograficznie pisane, ogłoszenie; „pokoje kawalerskie są każdej chwili do najęcia, bliższa wiadomość na drugiem piętrze pierwsze drzwi na prawo.“ Ogłoszenie to czytał pilnie blondyn średniego wzrostu, a przeczytawszy, stanął w bramie, strzepał starannie pył z obuwia, jeszcze staranniej przetarł okulary, poprawił rękawiczki i miał iść na drugie piętro. Po drugiej stronie ulicy, ukazał się brunet wysokiego wzrostu, przystrojony, o żywych ruchach. Biegł dosyć prędko, rzucając niecierpliwym wzrokiem na prawo i lewo, a gdzie zobaczył karteczkę za oknem, lub przylepioną na bramie, zatrzymywał się chwilę, czytał — i niecierpliwie poruszywszy ręką, odbiegł dalej. Spostrzegł kartę na szerokiej bramie, przebiegł przez ulicę na drugi chodnik, stanął, przeczytał i wpadł do bramy.

— Pomału! zawołał blondyn i nie skończył zapinania ręka-

wiczek, bo brunet w zapędzie nadeptał mu nagniotki.

— Przepraszam, — odpowiedział brunet i pobiegł na wschody.

— To jakiś warjat, mruknął blondyn i zapiął rękawiczkę.

* * *

— Jaka dziś sztuka w teatrze? — spytała pani Helena.

— „Lepiej późno, jak nigdy" — odpowiedziała panna Malwina.

— Masz ochotę Mal[illegible]ńciu?

— I owszem, jeżeli tylko mama zechce.

— Zadzwoń proszę cię.

Zadzwoniła; weszła służąca.

— Antosiu, przyniesiesz lożę.

Antosia poszła.

Pani Helena miała lat 31, przynajmniej najzłośliwszy chronolog niebyłby więcej wyczytał na jej świeżej twarzy, w jej czarnych, promiennych oczach, w ustach jeszcze różowych, w uśmiechu powiewnym, lekkim. Jedni mówili, że była ładną, inni, że przyjemną — byli tacy, co piękną ją zwali; to pewna, że była powabną, pełną wdzięku i każdemu się podobała.

Pani Helena była wdową. Nieboszczyk Cyprjan Dorębalski, mąż pani Heleny był wdowcem, gdy się z nią ożenił. On liczył wówczas lat 60, ona 19. On miał trzy kamienice, ona tylko urodę i serce poczciwe.

Rodzice pani Dorębalskiej byli ubodzy, w posagu dali jej poczciwe zasady, staranne wychowanie i z serca płynące błogosławieństwo. Ojciec był nauczycielem muzyki, matka żadnego nie miała majątku.

Była zima mroźna przed szesnastoma laty; pewnego dnia ojciec pani Heleny przyszedłszy wieczorem do domu po całodniowem bieganiu z lekcji na lekcje, uczuł kłucie w piersi, rozchorował się nazajutrz — a w trzy dni zamknęła mu oczy poczciwa żona i siedmioro pozostało sierot. Na łyczakowskim cmentarzu kopano dół w zmarzłej ziemi, skromną trumnę powieziono, — za trumną sieroty i kilku przyjaciół.

Łzy gorące, boleść straszna — życie bez jutra, pozostały sierotom. Panna Helena w 15tym roku życia, wzięła się do pracy; udzielaniem lekcji muzyki zarabiała na chleb dla młodych siostrzyczek, a matka szyciem i haftem dla nich na sukienki.

Płynęło to życie wdowie, sieroce, w zaciszy, nieznane nikomu i nikt nie liczył bezsennych nocy i trudów pracownic. Wszak w świecie tyle biedy, łez tak wiele — że niezwracają uwagi; kto ich nie widział, niedoznał, unika ich, by sobie nierozwiać z twarzy swobodnego uśmiechu.

Pan Cyprjan Dorębalski, miał trzy kamienice. W jednej z nich mieszkała wdowa po muzyku. Litość go zdjęła nad dolą sierocą. W dwa tygodnie po śmierci muzyka, odwiedził lokatorkę. Chciał jej pomódz, a nie wiedział jak się zabrać do rzeczy — żeby nie urazić ubóstwa. Ubóstwo ma swoją dumę — pan Dorębalski wiedział o tem, a serce miał poczciwe

— Mam prośbę do pani.

— Co pan rozkaże.

— Potrzeba mi bardzo piwnicy; chciałem prosić, żeby mi ją pani odstąpić raczyła.

— Najchętniej, stoi próżna.

Wdowa nie kupiła drzewa; kupowała je codziennie na polana; trudno jej było o reński, łatwiej o centy; piwnica była próżna.

— Pozwoli pani bym za piwnicę odliczył trzecią część z czynszu.

— Piwnica tego nie warta.

L. 24.760.

OBWIESZCZENIE LICYTACJI.

Z powodu upływu z końcem bieżącego roku kontraktu z aptekarzami lwowskiemi, Wydział krajowy rozpisuje celem zabezpieczenia dostawy lekarstw na r. 1876, począwszy od 1. stycznia tegoż roku, dla szpitalu powszechnego lwowskiego, dla zakładu położnic i zakładu obłąkanych w Kulparkowie, publiczną licytację przez oferty pisemne.

Interesowani zechcą najdalej do **10. grudnia 1875** wnieść opieczętowane i należycie ostemplowane deklaracje zaopatrzone w wadjum w kwocie 200 złr. w gotówce lub w papierach wartościowych do Dyrekcji szpitalu powszechnego we Lwowie, w którym to dniu o godzinie 12. przed południem nastąpi otwarcie ofert.

Oferty pisemne mają zawierać dokładnie literami i cyframi oznaczony opust od taksy rządowej tudzież oświadczenie, że oferentowi znane są warunki licytacji i że do takowych zastosować się obowiązuje.

Bliższe objaśnienia powziąść można w Dep. V. Wydziału krajowego lub też w Dyrekcji szpitalu powszechnego we Lwowie, gdzie też można przejrzeć warunki licytacyjne, na podstawie których spisany zostanie kontrakt.

Z Wydziału krajowego

królestwa Galicji i Lodomerji w raz z W. Ks. Krakowskim.

We Lwowie dnia 2. listopada 1875.

(1—3)

LW. 20247.

OBWIESZCZENIE.

Celem zabezpieczenia robót budowlanych w r. 1876 wykonać się mających na drodze Lwowsko-Rohatyńskiej odbędzie się 2. Grudnia 1875 publiczna licytacja w Wydziale powiatowym Rotyńskim.

Cena fiskalna stanowi się na 5351 złr. 92 ct. w. a. O warunkach licytacyjnych można powziąść wiadomość w Wydziale powiatowym Rohatyńskim także i w Wydziale krajowym.

Oferty zaopatrzone kaucją wynoszącą 10% ceny fiskalnej, winne być wniesione w oznaczonym powyżej terminie do Wydziału powiatowego w Rohatynie lub bezpośrednio do Wydziału krajowego, jednak na jeden dzień przed terminem licytacyjnym.

Z Wydziału krajowego

We Lwowie dnia 10. Listopada 1875.

— Dla mnie większą ma wartość, bo jeden z kupców za 100 reńskich na skład ją wynajmuje. Niemogę przecież brać pieniędzy od niego i od pani.

Ugoda jakoś stanęła, choć biedna wdowa domyślała się, że to wybieg gospodarza, aby jej pomódz w sposób delikatny.

Minął rok cały, zaczął się drugi; sieroty pracowały, pan Dorębalski serdecznym był ich przyjacielem. Jakoś niebrakowało nigdy na lekcjach pannie Helenie i honorarja płacono jej większe nawet, niż żądać śmiała. Roboty wdowy zakupywano prędko, rozrywano. Biedne kobiety czuły to dobrze, że ulatwia im życie poczciwa dłoń przyjaciela.

Minęły trzy zimy od śmierci muzyka. Pan Cyprjan zeszedł się z panem Celestynem „pod gruszką". Od lat najmłodszych w serdecznej byli przyjaźni.

Kończyli butelkę zieleniaka — a pan Cyprjan wciąż był zamyślony.

— Słuchaj panie Celestynie, ja się ożenię — rzekł nagle, jakby zrzucał kamień z serca.

Pan Celestyn postawił prędko kieliszek, który już trzymał przy ustach, a z drugiej ręki wypadło mu „kuba" świeżo zapalone i rozwarta ręka zwisła w powietrzu.

— Dziwisz się?

— Że... że...

— Żenię się.

— Ej, żarty; odpowiedział pan Celestyn, uśmiechnął się i podniósł cygaro — i już chciał kieliszek na nowo do ust ponieść, gdy pan Cyprjan przysunął się z krzesłem do stołu — odsunął z przed siebie pudełko z zapałkami, popielniczkę z niedopalonem cygarem i nieskończony kieliszek.

Pan Celestyn zatrzymał przy ustach kieliszek i spoglądnął wyczekująco — a pan Cyprjan odezwał się tonem poważnym:

— Mówię prawdę i chciałbym wyrozumieć, co o tem myślisz?

Pan Celestyn postawił po raz drugi kieliszek, od ust go odjąwszy, wpatrzył się w pana Cyprjana, jakby chciał okazać, że nic nie rozumie.

— Na starość chciałbym pozyskać szczęście, którego w młodszych nie znałem latach. Co to gadać, wiesz — jakie było me życie. Nieboszczka żona, Panie daj jej niebo, była mi piekłem na ziemi. Moja Malwincia, jakoś nie ma szczęścia — już jej rok dwudziesty czwarty, a jakoś nikt się nie trafia, coby jej przypadł do serca. Starał się nie jeden, lecz jakoś daremnie. Dziśby już nie przebierała — ale zraziła się młodzież i nikt się nawet nie zbliża. Ot, pożal się Boże — nie wiele z niej dla mnie pociechy; jakoś we wszystkiem podobna do matki. — Może się przecie kto trafi, to i wyjdzie za mąż — a wtenczas na mnie nie popatrzy nawet. A któż mi na starość zostanie? kto wkrótce zamknie mi oczy? Poznałem biedną sierotę. Poczciwe to, pracowite, serdeczne. Zwarjowałem na starość i wybić jej sobie z głowy nie mogę. Ożenię się z nią, jeżeli mnie zechce — a zamiast lat młodych, dam jej serce i opiekę i odpoczynek w uciążliwej pracy. Będzie mogła pomagać matce i rodzeństwu, bo to sieroctwo biedne przytulę całe.

Długo mówił w ten sposób pan Cyprjan — a pan Celestyn przestał się jakoś dziwić, i wypił wreszcie ostatni kieliszek.

Panna Helena pokochała pana Cyprjana, jakby drugiego ojca, bo widziała w nim poczciwe serce i charakter prawy. Po-

módz matce w niedoli, poświęcić młodość i wiośniane dziewicze rojenia dla matki i rodzeństwa, uważała za obowiązek miły dla siebie i łatwy.

Nie długo u OO. Bernardynów na Halickiem, przysięgła: miłość, wierność i posłuszeństwo małżeńskie panu Cyprjanowi. Pan Celestyn był świadkiem i na cichem weselu, jak bóbr się spłakał na widok szczęścia przyjaciela i anielskiej ofiary panny młodej.

Dziewiętnastoletnia Helena, została macochą dwudziestoczteroletniej Malwiny. Chciała być jej siostrą, przyjaciółką — lecz daremne wysilenia.

Panna Malwina wychowana przez matkę, jak wiele innych panien, powierzchownie, płytko; od dziecka patrząc na próżność i płochość, sama też była próżną, zimną, bez szlachetniejszych porywów, — a skrawek jedwabiu i płat aksamitu, milsze jej były, niż myśl podniosła, niż gorętsze serca uderzenia.

Stosunek był przykry dla młodziuchnej macochy — lecz rozsądek wrodzony, łagodność, wyrozumiałość i spokój temperamentu, zdobyły wśród ciężkiej walki z życiem, zasłaniały ją od scen nieprzyjemnych, które usposobienie panny Malwiny sprowadzić mogło.

W pięć lat umarł pan Dorębalski, błogosławiąc tę, co mu ostatnie dni życia prawdziwą umaiła rozkoszą. Kupił dla żony kamienicę na Łyczakowskiej ulicy — opatrzył jej rodzinę troskliwie i zostawił córce trzy kamienice.

Panna Malwina nie mogła znaleźć męża, pani Helena go nie szukała i tak mijał rok za rokiem — aż wreszcie pani Dorębalska miała lat 31, a panna Dorębalska trzydziestą i szóstą kończyła wiosnę.

Mieszkały razem; przyzwyczajenie je zespoliło — a może i wyrachowanie panny Malwiny, by z macochą mieszkając, łatwiejszą mieć sposobność szukania za mężem.

* * *

— Zdaje mi się, że ktoś zadzwonił; czy nie słyszałaś Malwinciu?

— Być może.

— Teraz słyszę wyraźnie, bo ktoś niecierpliwie szarpie za dzwonek.

— Jest Franusia w przedpokoju?

Po chwili weszła Franusia.

— Jakiś pan chce mieszkanie wynająć.

— Proś tego pana.

Wysoki brunet wszedł do pokoju.

— Ile pani każe zapłacić za kwartał?

— Ależ pan nie widziałeś jeszcze mieszkania?

— Mniejsza o to; zapewne dwa pokoje z osobnym wchodem, a to mi wystarcza.

— Lecz może będą dla pana za szczupłe.

— Jakiekolwiek są, będą mi wygodniejsze niż żadne. Pani wybaczy, że wpadam obcesowo, ale prawdziwie blisko jestem gorączki. Dwa dni biegam po całem mieście, nie pominąłem żadnej ulicy — zabłądziłem kilka razy, straciłem czas, zdrowie, apetyt i dopiero przed chwilą spotkałem się z kartą pani.

— Pan zapewne nie dawno przybyłeś do Lwowa, gdy nawet zabłądzić panu wypadło.

— Przed dwoma dniami. Przepraszam nie przedstawiłem się paniom: Romuald Szarzyński, inżynier kolei Albrechta.

— Jakiś pan chce oglądać mieszkanie — wchodząc zawołała Franusia.

— Otwórz i pokaż, odpowiedziała pani Helena.

— Mieszkanie, które pan wynająć zamyśla, nie jest właściwic pod moją dyspozycją. Mamy lokatorów w sąsiadztwie, którzy trzy pokoje odstępują, uszczupliwszy się teraz w mieszkaniu, po wydaniu za mąż córki. Że właśnie wyjechali do swej familji na lato, zastępuję ich w wynajęciu mieszkania.

Wysoki brunet, jakoś nie słyszał ostatnich wyrazów, bo nic na nie nie odpowiedział — lecz zapatrzony w Helenę, jak słup Lota stretwiał — skamieniał. Usta mu drgały i szeptem spłynęło z nich słowo:

— To ona!

Panna Malwina przypatrywała się pilnie brunetowi, jakby szukając wspomnień w pamięci.

Pani Helena spuściła na chwilę oczy, lekki rumieniec spłonął jej na chwilę na twarzy, lecz zagasł prędko, prędzej niż go dopatrzył inżynier.

— Ten pan dał bilet i pyta, czy może przyjść się rozmówić— rzekła, wchodząc Franusia.

— Proś tego pana, — odpowiedziała Helena, kładąc bilet na stole.

Panna Malwina wzięła go w rękę, przeczytała: „Dr. Teobald Porytko, c. k. profesor gymnazjalny" — bilet wypadł na stół z jej drżącej ręki, oparła się o fotel, a rękoma przygniotła gors swojej sukni.

— A — jak widzę mam współzawodnika — rzekł dokotr po grzecznym ukłonie, wskazując na inżyniera; — ten pan zapewne mnie już uprzedził i wybrał mieszkanie.

— Jeszcze jeden pokój jest wolny.

— A, to wybornie, wyśmienicie — rzekł z flegmą ucieszony blondyn; ja właśnie jednego potrzebuję pokoju.

Inżynier usłyszawszy głos profesora, ocknął się z zadumy, panna Malwina mocniej przygniotła gors sukni.

Inżynier siedział na lewo, na prawo wskazała Helena fotel profesorowi; na kanapie siedziała macocha, Malwina na fotelu po stronie profesora.

— Czy będę mógł prosić o ten jeden pokój? — prowadził rzecz dalej pan Teobald.

Pan Romuald poruszył się na fotelu, zwrócił oczy na profesora i blade przed chwilą lica zabarwiły się pąsem. Profesor pochylił się naprzód, wpatrując w inżyniera, potem zaczął obracać kapelusz w ręku, odsunął się z fotelem — i rzucał niepewnym wzrokiem na posadzkę, na sufit, na inżyniera i usta mu drgały, wyrazy tonęły w piersi, dławił się i kurczył.

— Cieszy mnie, że będziemy sąsiadować, odezwał się inżynier. Jeżeli się nie mylę: pan Teobald Porytko.

— Tak, ta... a... ak, do... oktor filozofji, profes... s... or gy... gymnazyalny. Czemu pan na mnie tak patrzy. Ja przecież nie przypominam sobie.

— Romuald Szarzyński. Miałem kiedyś przyjemność poznać pana — jeżeli się nie mylę, lat temu dwanaście.

— Byliśmy młodzi wówczas.

— Niezawodnie; młodzi niż dzisiaj. Pan wówczas prędko wyjechałeś ze Lwowa.

— Już nie pamiętam.

— Ale ja nie zapomniałem i szczęśliwy jestem, że dziś mogę wypełnić to, czego wówczas nie mogłem.

— Niech się pan nie trudzi.

— Uważam za obowiązek.

— Dopiero drugi dzień, jak przyjechałem do Lwowa. Jestem zmęczony. Przeniesiono mnie tu na posadę, a mieszkania znaleść nie mogę: przytem, czyż warto odnawiać dziecinne sceny. Ot, szalone głowy, a zresztą powiem prawdę, nie było o co się rozbijać. Skoro i mnie i panu to samo powiedziała, to dowód wyraźny, że nas bałamuciła.

Panna Malwina zbladła, ręce opadły jej z piersi.

— Przepraszam panią, za naszą rozmowę, odezwał się do Heleny inżynier; jestem dłużnikiem tego pana. Od lat dwunastu daremnie szukałem sposobności, by mu uiścić się z długu, znalazłszy ją dziś, korzystam z chwili.

— Zbyteczna skrupulatność — dorzucił profesor.

Inżynier powstał z miejsca i zbliżając się do profesora zapytał:

— Czy mogę widzieć się z panem, gdy ztąd wyjdziemy?

— O panie, może innym razem, bo teraz będę zajęty; zresztą pan zapewne się spieszy, a ja jeszcze o mieszkanie rozmówić się muszę, a zresztą zapewniam pana, że nie ma o czem mówić, dawne dzieje, ja już zapomniałem o tem wszystkiem, i powiem otwarcie, że nie warto wspominać. Żałuję bardzo, żem wtenczas mą miłość nazywał miłością.

— Ach! ach! — zawołała panna Malwina i zemdlała.

— Co to? zapytał profesor zwracając się w stronę, gdzie panna Malwina siedziała. Teraz dopiero przypatrzył się jej dokładnie, i kapelusz wypadł mu z ręki, roztworzył usta, a zapytany w tej chwili o „ablativus absolutus“, byłby otrzymał trzecią klasę. Dr. Porytko był filologiem.

Helena rzuciła się pasierbicy na pomoc, Frania przybiegła z wodą, inżynier jakby coś sobie przypominając, uderzył się po czole, a potem pomagał trzymać omdlałą. Profesor upuścił już i laskę, i jeszcze bardziej roztworzył usta.

— Niewdzięczny! — zawołała Malwina, napiwszy się kilka kropel podanej wody i na nowo zemdlała, ale tym razem nie tak niebezpiecznie, bo oczy jej wyraźnie na profesora spoglądały.

— To ona! — taka sama jak przed dwunastoma laty, — wycedziły wreszcie otwarte usta doktora filozofji.

Nastąpiła chwila milczenia, wśród której wszyscy przenieśli się myślą, wstecz o lat dwanaście. Inżynier tłómaczył sobie wspomnieniami swe pomieszanie na widok Heleny, Helena swój rumieniec na widok inżyniera; profesor pojął wreszcie, dla czego pannie

Malwinie wypadało zemdleć, a panna Malwina zemdlała, bo dziś było dla niej inne, niż lat temu dwanaście.

II.

Przed dwunastu laty.

Temu lat dwanaście, wszyscy byli młodzi, młodzi — kiedy to serce raźniej uderza, a tak skłonne do ulegania rozkołysanej wyobraźni. Wyobraźnia zajmuje się często jakimś przedmiotem, tworzy sobie znaczenia, a młodemu się zdaje, że to serca głosy. W młodziuchnym wieku najczęściej miłość bywa wyobraźni miłością, nie serca. Serce spi zwykle, a ten sen je sposobi, zasila, by w męzkiej piersi zatętniło prawdziwem, głębokiem uderzeniem i potężne rodziło uczucia.

Umysły i serca mają swą własną wieku rachubę. Jedne obok męzkiego lica, a nawet przy zmarszczonem czole, pozostają młode i świeże, inne staczają się, popieleją, zanim rozwinęły się jeszcze.

Profesor przed dwunastoma laty zaczął rok dwudziesty szósty i pragnął spełnić najmilszy zamiar, jaki powziął oddawna, pragnął: bogato się ożenić. Poznał pannę Malwinę, spytał się znajomych o widoki na posag, a gdy się o trzech kamienicach dowiedział, zaczął bywać, oświadczył się, został przyjęty, i wkrótce przedstawił go pan Cyprjan panu Celestynowi, jako narzeczonego swej córki.

Panna Malwina chętnie przyjęła konkurenta. Pan Teobald Porytko okazywał usposobienie, jakiego w mężu panna Malwina szukała. Flegmatyczny, nieśmiały, cichy, nadawał się wybornie do jej charakteru. Gwałtowna, pragnąca przedewszystkiem samodzielności i najzupełniejszej swobody w pożyciu małżeńskiem, przeczuła właściwym kobiecie instynktem: duszę drobną w panu Teobaldzie. Zrozumiała dobrze, że u nikogo nie kupiłaby za trzy kamienice: imienia, stanowiska i sposobności pokierowania swem życiem według własnej woli.

Pan Teobald cieszył się nadzieją wygodnego życia pośród trzech kamienic, panna Malwina: że skruszy pęta, jakiemi ją stanowisko panny związało. Oboje radzi sobie byli, bo wiedzieli — że dobry nawzajem robią interes.

Inżynier przed dwunastu laty, żadnych nie roił planów. W dwudziestym roku życia, zaprzągł się do pracy, i od lat pięciu mieszkał na Chorążczyźnie w domu pana Dorębalskiego, a nikt go nie znał prawie, nikt nie widywał. Albo zaczytany w domu, albo w pracy za domem, — zawsze zajęty, na nikogo nie zwracał uwagi i nim się troszczyć zaprzestano, przyzwyczaiwszy do „czarnego samotnika“, jak go pan Dorębalski nazywał. Poszedł za trumną na pogrzeb muzyka, bo był kilkuletnim jego sąsiadem.

(C. d. n.)

Ktokolwiek uważnie przeglądnąć zechce treść

HALICZANINA

na rok 1876,

przekona się, że Kalendarz ten jest największym ze wszystkich jakie dotąd wychodziły.

„Haliczanin" obejmuje dwadzieścia arkuszy druku a treść jego jest następująca:

1. Kalendarz astronomiczny;
2. Kalendarz świąteczny łać. ob. i gr. ob.
3. Święta ruchome na następne 9 lat;
4. Święta żydowskie;
5. Chronologia powszechna;
6. Imiona kalendarza sławiańskiego;
7. Notatki statystyczne. (Państwa europejskie; Siła wojenna państw europejskich; sieć kolei żelaznych; Ilość mieszkańców i t. p.)
8. Dział informacyjny, zestawiony podług najnowszych źródeł, zawiera najpierw obszerny Przegląd Zakładów finansowych galicyjskich i bilanse tychże z ostatniego roku. W tym dziale zwracamy uwagę na rozprawkę o asekuracji na życie w Towarzystwie Krakowskiem;
9. Ruch pociągów kolei żelaznej w Galicji we wszystkich kierunkach;
10. Przepisy pocztowe;
11. Porto za listy, próbki i druki do wszystkich części świata;
12. Wykaz urzędów pocztowych;
13. Taryfa należytości za telegramy;
14. Stacje telegraficzne w Galicji i na Bukowinie;
15. Losowania efektów loteryjnych;
16. Wartość kuponów;
17. Nowe miary i wagi;
18. Skorowidz urzędów i zakładów;
19. Wykaz należytości stemplowych;
20. Skale stemplowe;
21. Jarmarki uprzywilejowane;
22. Wykaz doktorów medycyny lwowskich i ich mieszkania;
23. Mieszkania adwokatów lwowskich;
24. Tablica procentów;
25. Rozprawa i informacja o Zakładzie Skarbkowskim w Drohowyżu (2 ilustr.);

Noworocznik zawiera:

26. Polonez naszych czasów;
27. Pan Marszałek i Dyndalski;
28. Dumka młodzieńca naszych czasów;
29. Posag bez panny, powiastka przez Omikrona;
30. Skromne życzenia, fantazja przy papierosie;
31. Czerwona zbrodnia;
32. Romeo;
33. Zbiór listów zabawnych i oryginalnych;
34. Faust;
35. Teorja własności;
36. Nie traćmy czasu;
37. Nowożytna miłość;
38. Anioł i Diabeł;
39. Kuzynka Terenia, nowelka przez Estoradzkiego i wiele innych drobniejszych humoresek.

W końcu inseraty służyć mogą za wybornego przewodnika po Lwowie i zaznajamiają czytelnika z wszystkiemi znaczniejszemi firmami lwowskiemi.

Cena kalendarza 50 ct.

Tuzin kosztuje 4 złr. 50 ct.

Główny skład w księgarni Gubrynowicza i Schmidta przy placu św. Ducha we Lwowie.

Kupować można we wszystkich księgarniach, handlach papierowych i **w redakcji „Szczutka"** przy ulicy Sobieskiego l. 4, dokąd także wszelkie korespondencje dotyczące Kalendarza adresować należy.

Wydawnictwo „Haliczanina" i „Szczutka."

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Liberat Zajączkowski.

Czcionkami K. Pillera